



TYPY LUDOWE.



TYPY Z MNICHOWA, POW. SIERADZKI.



TYPY Z MNICHOWA, POW. SIERADZKI.

fol. ze zbiorów St. Graevgo.



S. Matusiak.

Nasza drużyna weselna.

2)

I tak moglibyśmy przytaczać przykłady z różnych stron Polski bez końca. Rzecz to wszakże zbyteczna wobec faktu dobrze znanego, że nasz orszak weselny wszędzie jeszcze zowie się u ludu drużyną, zapytajmy więc raczej, jakie pochodzenie i pierwotne znaczenie tej nazwy, bo to może odsłoni nam owe czasy i stosunki, których odbiciem jest nasza drużyna weselna.

Jak dębina, świerczyna, sośnina, lipina — to dużo razem dębów, świerków, sosen, lip: tak drużyna to dużo razem do siebie należących drugów. A cóż jest drug? To ten sam wyraz, który dzisiaj brzmi drugi; zamiast drugi mówiliśmy niegdyś drug, jak świadczy Biblia Król. Zofii z XV wieku, i oznaczaliśmy przez to nie tylko, jak dzisiaj, liczbę porządkową, ale także człowieka, który jako drugi z nami przestawał, a więc „towarzysza“, wreszcie „przyjaciela“, bo ten, z którym przestajemy jako drugim, bywa często zarazem naszym przyjacielem. Jak obok formy Stanisław, swat, brat i t. d. używamy formy Stach, swach, brach, tak obok formy drug, używaliśmy formy *d r u c h, skąd d r u c h n a, pierwotnie tyle, co „towarzyszka, przyjaciółka“. Zamiast *druch piszemy druch, mylnie przypuszczając, że wyraz ten przyjęliśmy od Rusinów, którzy dzisiaj używają formy druch, identycznej z naszą dawną „drug“, nie druch. Męskiej formie *drug odpowiadała niegdyś żeńska *druga, skąd zdrobnienie d r u ż k a, męskiej zaś *druch żeńska *drucha i druchna, jak męskiej swach odpowiadają po dziś dzień formy swacha i swachna.

Drużyna tedy to „zrzeszenie drugów czyli *druchów, zrzeszenie towarzyszy“, inaczej i krócej „towarzystwo“ albo „drustwo“, jak się wyrażała staropolszczyzna. To pierwotne znaczenie obok znaczeń pochodnych ma ten wyraz do dnia dzisiejszego we wszystkich językach słowiańskich.

Czem była pierwotnie taka drużyna? Stanowiła ona pierwotnie rodzinę, stąd wyrazy drugi *druga oznaczają dzisiaj w niektórych językach słowiańskich, jak w słoweńskim,

chorwackim i serbskim, „męża i żonę“, a sam wyraz drużyna „rodzinę, krewnych, domowników, czeladź“. Rodzinami i rodami żyli niegdyś ludzie i tak stawali do boju (takie stosunki panują u Germanów za czasów Tacyta ¹⁾ i takie były niegdyś u Słowian ²⁾, rodzinami i rodami byli otoczeni pierwsi naczelnicy i władcy, więc też z czasem oznacza drużyna także „orszak wojenny“, w czasie pokoju „świętę“ i „radę“ panującego. W tem znaczeniu napotyka się wyraz drużyna co chwila w kronice Nestora (początek wieku XII) ³⁾. „I rzecze Bolesław (Chrobry) — czytamy tam — ku drużynie swej“... ⁴⁾ „Lubił bowiem Włodzimierz drużynę, z nią naradzał się o urządzeniu kraju i o wojnach i o ustawie krajowej“... ⁵⁾ Znaczenie orszaku wojennego i świty ma wyraz drużyna i u nas jeszcze w staropolszczyźnie ⁶⁾, a posiadamy wtedy i wyraz drustwo (= *druzstwo), który oznacza nie tylko „drużynę“, ale także „wyprawę wojenną, czyny i przewagi wojenne“ ⁷⁾.

2. Geneza.

Jeżeli teraz zapytamy, jakiej drużyny odbiciem jest nasza drużyna weselna, to i na to pytanie mamy całkiem stanowczą odpowiedź, gdyż o tem, z jakiej ona wyszła drużyny, świadczy wymownie jej skład dzisiejszy.

Co pierwotnie znaczy drużka i druchna, już wiemy: to osoba rodzaju żeńskiego (bez względu na wiek lub stan), należąca do drużyny; dzisiaj zaś, jak wiadomo, to towarzyszka panny młodej podczas

¹⁾ Zob. Germania c. 7.

²⁾ U Słowian południowych przetrwały tak zwane z a d r u g i, jak wiadomo, prawie do chwili obecnej.

³⁾ Zob. Biel. Mon. I, 656, 671, 679, 685, 689, 690, 696 i t. d.

⁴⁾ Biel. Mon. I, 691.

⁵⁾ Biel. Mon. I, 672.

⁶⁾ Zob. Słownik Lindego.

⁷⁾ Biblia Królowej Zofii 198b, 214b.



wesela: osoba młoda niezamężna. Przejdźmy teraz do drużby.

„Być w drużynie, należeć do drużyny“, potem „towarzyszyć“, znaczyło *drużyć: tak się rzecz ma jeszcze w języku starosłowiańskim¹⁾; lecz jak służba znaczy tyle, co „służyć“, tak znowu drużba znaczyło to samo, co „należenie do drużyny“ czyli „drużenie“, a potem „towarzystwo“, a więc to samo, co „drużyć“. To pierwotne znaczenie „należenia do drużyny czyli towarzystwa“, potem „towarzystwa przyjaźni, braterstwa“ ma wyraz drużba po dziś dzień prawie we wszystkich językach słowiańskich jak w staropolskim, starosłowiańskim, słoweńskim, chorwackim, serbskim, rosyjskim. Od rzeczownika drużba poszedł znowu czasownik drużbić (po czesku družbiti) w tem samym znaczeniu, co *drużyć, i stąd to właśnie osoby biorące udział w drużynie weselnej, zowią się u nas w Wielkopolsce do dziś dnia — osoby drużbiące²⁾). Kto tedy za dawnych naszych czasów siedł w towarzystwie czyli miał towarzystwo, mówiło się o nim, że „idzie w drużbie“, że ma „drużbę“, skąd znowu z czasem wyraz drużba przybrał znaczenie „towarzysza, druha“, boć czy się powiedziało że ktoś „ma drużbę“, czy też, że „ma druha“ to na jedno wyszło. Tym sposobem stał się wyraz drużba synonimem wyrazu druch, towarzysza, skąd znowu wypłynęło znaczenie dzisiejsze „młodego, niezamężnego czło-

wieka, który w obrzędzie weselnym spełnia rolę towarzysza pana młodego“. Takie znaczenie ma ten wyraz dzisiaj u nas i u Czechów, ale że pierwotnie, jako synonim wyrazu druch, oznaczał każdego mężczyznę, należącego do drużyny, dowodem to, że dzisiaj jeszcze u nas w niektórych stronach drużba oznacza w orszaku weselnym nie młodego, niezamężnego człowieka, lecz przeciwnie człowieka starszego, żonatego, starostę czyli swata¹⁾, co nie mogłoby być, gdyby był pierwotnie, jak to wskazuje etymologia wyrazu, nie nazywał się tak każdy, kto do drużyny należał, bez względu na wiek i stan. Mazurzy w Prusach Wschodnich zamiast drużba mówią także družban²⁾, a w niektórych stronach Wielkopolski družek³⁾, co jest takim samym zdrobnieniem wyrazu drug, jak družka wyrazu druga.

Towarzyszami i towarzyszkami państwa młodych t. j. družbami i družkami była z dawna w obrzędzie weselnym *par excellence* młodzież, więc nic dziwnego, że z czasem nazwy te przedewszystkiem z młodzieżą się zrosły, ale pierwotnie drugim, druchem, družkiem, družbą nazywał się każdy mężczyzna (bez względu na wiek i stan), który należał do drużyny, a *drugą, *druha, družką, druchną każda kobieta, która do drużyny należała.

G. D. N.

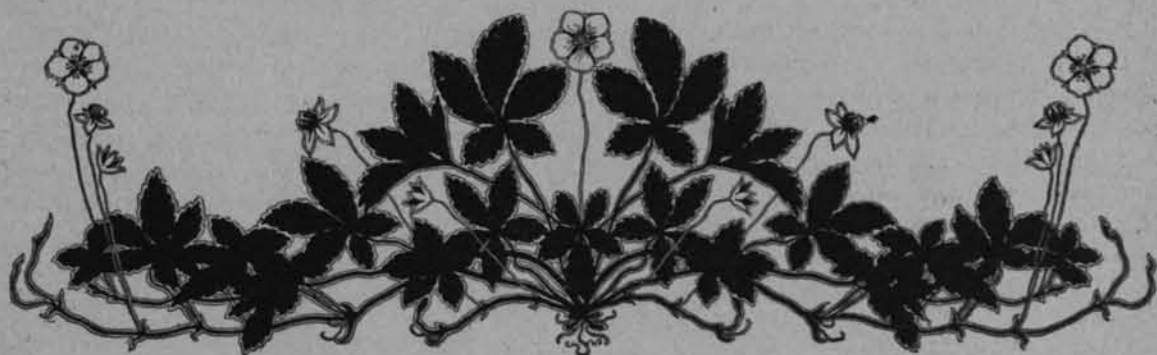
¹⁾ Miklosich Fr. *Lexicon palaeoslovenico — graeco — latinum*.

²⁾ Kolberg O. *Poznańskie*, II, 225.

¹⁾ Zob. Zawiliński R. *Brzeziniacy* 32. Kolberg O. *Poznańskie* III, 169. Mazowsze III, 105. *Kaliskie* I, 174. *Lud* XV, 98.

²⁾ *Wisła* III, 87.

³⁾ Kolberg O. *Poznańskie* I, 253.



Aurelia Wyleżyńska.

KRÓLEWIEC. ²⁾

Część zamku, będąca na usługach rodziny panującej, nie odznacza się zbyt pod względem artystycznym. Ciekawa jest olbrzymia sala t. zw. Moskowitów, gdzie odbywały się przyjęcia posłów; poza tem szereg komnat mniej lub więcej estetycznie urządzonych; wśród powodzi obrazów przeważnie miernego pędzla znajdujemy jeden portret kobiety, który oprowadzający określa jako portret Krystyny, królowny polskiej.

Jest to córka Augusta III, która w młodym wieku została zakonnicą we Francji; zajmuje nas dlatego, że ostatecznie była polską królową i że Marya Leszczyńska chciała z nią ożenić owdowiałego ojca, by go od złych wpływów uwolnić. Król filozof traktuje ten projekt jako żart, niemniej zainteresował się córką swego szczególnego rywala, ułatwiając jej pierwsze kroki na dworze francuskim.

Portret ten pod względem artystycznym jest bardzo słaby, wykonanie blade, bezduszne; wprawdzie model nie był uroczy, ale Dreźnie posiadało wówczas świetnych malarzy.

Mimo woli chce się słówko powiedzieć o pięknej królowej Ludwice, której postać tak ponętnie rysuje się w empirowej sukni, że nie można się dziwić, iż w jej ręce po zwycięstwach Napoleona losy kraju złożono, wiedząc, że mały kapral nie odrzuci próśb ślicznej kobiety.

Ze względu na różnorodność instytucji, jakie się mieszczą w zamku,—bo jak wiemy nie brak tam domu Bożego i mieszczą się tam wszelkie władze ziemskie,—ktoś dowcipnie nazwał ten gmach siedzibą Marsa, Jowisza, Bachusa i Wenery.

Niedaleko od zamku znajduje się najstarszy w mieście kościół, św. Mikołaja, który był założony w 1263 r., a od 1523 r. nosił nazwę polskiego kościoła; —gdy bowiem katedra przeszła w ręce luterańskie, Polacy i Litwini zamieszkali w Królewcu odprawiali tu swe modły: —Litwini w 1603 dostali na swój wyłączny użytek kościół św. Elżbiety, Polacy zaś przy swoim zostali i nazwa się do dziś dnia zachowała, jakkolwiek obecnie nabożeństwo i polskie kazanie odbywa się raz tylko na miesiąc dla żołnierzy. Z pierwotnej budowy mało się zachowało —kościół wewnątrz zniszczony odnowiono w 17 w. i oczywiście w smaku epoki, tylko gotycka wieżyczka strzela ostro w górę, przypominając o dawnym charakterze kościoła.

Przy naprawie jej, w 1840 r. znaleziono tabliczkę metalową z napisem łacińskim, opiewającym dobroć Jana Kazimierza, który przyczynił się do podniesienia świątyni; — być może, iż to był jego ostatni czyn w Prusach książęcych, bo wkrótce potem przyszedł traktat welawski ¹⁾.

Prócz „polskiego kościoła“ mamy jeszcze „katolicki kościół“, który też dla użytku Polaków był przeznaczony; elektor Johann Zygmunt, bawiąc w 1611 r. w Warszawie u dworu, słyszał narzekania, że przedmieścia Królewca, na których mieszka dużo Polaków, są pozbawione domu Bożego; wobec tego obiecał zająć się tą sprawą i rzeczywiście przeprowadził ją z pomocą biskupa warmińskiego, Rudnickiego, bardzo energicznie, bo już w 1616 r. kościół oddany został do użytku wiernych; zniszczony przez pożar w 1764 odnowiony został wkrótce potem w duchu rococo.

Na Pregole znajduje się mała wysepka t. zw. Kneiphof-Knipowa; wznosi się na niej katedra, poza tem nic nie znamionuje starożytności jej zabudowania (koniec 13 w.). Rzecz dziwna, odosobniona wysepka, zamknięta ramionami, mogła najłatwiej zachować archaiczny charakter. Gdy jednak paryskie Cité, zawiązek miasta olbrzyma, ma zupełnie odrębny wygląd, zarówno w wewnętrznym wyglądzie jak i nastroju, w Królewcu jest przeciwnie. Zaledwie część domów ma ciekawe frontony, nie sięgające zresztą dalej nad w. 17—poza tem panuje tu pewien kosmopolityzm; mimo woli przypomina się poblizki Gdańsk, który jest jakby kartą wyciętą z dziejów przeszłości.

Tu i owdzie zaledwie stoją jakieś gmachy, co lata przetrwały. Jakby fale morskie, wciąż na morzu przychodzące, zmywały dawne wpływy, a przynosiły inne.

Otóż na tej wyspie Knipowie znajduje się katedra; jest to jeden z najważniejszych w Królewcu, zarówno pod względem artystycznym jak i historycznym, gmachów.

¹⁾ Śródmieście musiało być przez Polaków zamieszkałe, bo mamy tam do dziś dnia ulice świadczące o tem — Polnische Gasse i Polnische Prediger-gasse.



Założona w 1355 przez Lotara Brunświckiego, jest pewną odmianą gotyku, t. zw. Bocksteingotik, polegającą na użyciu specjalnie wypalanej cegły; tego rodzaju materiał spotykamy w wielu zamkach i kościołach północnych. Tum był stolicą biskupstwa sambijskiego; gdy z Albrechtem cała prowincja przyjęła obrządek luterański, i tu zmieniły się stosunki. Po uroczystym nabożeństwie, solennych nieszporach i procesyji katolickiej, ostatniej w tym kościele, oddał go kler przedstawicielom nowej wiary. Miało to miejsce w 1519 r. w piątek środopostny.

Na razie i przez długie lata starano się zniszczyć wszelkie ślady urządzenia, niezgodne z duchem luterańskim: zamalowano freski ścian i sklepień, odzierano świątynię z tych uroków, które były konieczne dla jej stylu i całości.

Dopiero w ostatnich czasach (1856) postarano się przywrócić katedrze dawny jej wygląd. Niemcy zbyt są pewni siebie, by bać się złud przeszłości; żywy ruch odtwarzania zabytków we właściwych im formach objął i kościoły. Nie ludźmy się, by jedynie artystyczne pobudki były tego ruchu przyczyną — może częściej działała tu buta, niż pietyzm. Dzięki temu zamek malborski jakby zmartwychwstał z gruzów, i dziś jest żywym obrazem tego, jakim był przed wiekami.

Trzeba przyznać, że restauracja katedry w duchu katolickim odbyła się też w sposób godny uznania — zarówno pod względem technicznym, jak i zachowania właściwego charakteru.

Przykładem służyć mogą wspaniałe freski ścienne, przedstawiające szereg scen ze Starego i Nowego Testamentu — a datujące z 15 w. Jeszcze bardziej pod względem kolorytu i rysunku zachwycające są liczne, delikatne w tonie girlandy kwiatów stylizowanych, wijące się między żebrami sklepień; zdjęto z nich bardzo starannie warstwę wapna, którą były przykryte, i wykwitły, jakby wieki nad nimi nie przeszły. Przy zwiedzaniu niemieckich kościołów mimo woli nasuwa się pewna uwaga dodatnia na rzecz



WNĘTRZE KAPLICZY ZAMKOWEJ W KRÓLEWCU.

naszych. Niemieckie kościoły mają w sobie coś chłodnego, sztywnego; służą one do oficjalnego kultu i wtedy są otwarte; poza tem traktowane są jako muzea, które się zwiedza za opłatą, najczęściej z przewodnikiem. Są one źródłem dochodów potrzebnych na utrzymanie gmachu, — co ze względu na rozdział państwa od kościoła jest może konieczne. Włoskie kościoły, pozostające zresztą w innych warunkach pod tym względem, mają często też jakąś kopalnię złota: ołtarz zasłonięty lub relikwiarz schowany pokrywa nieraz potrzebne koszty; ale poza tem cały dom boży jest przeważną częścią dnia otwarty, jak i u nas zresztą. I to wytwarza ten żywy kontakt między pobożnymi a świątynią — to daje ujście wylewom ich uczuć, których nie można przecież ująć w karby ustanowionych do modlitwy godzin. Ten ciągły dostęp do kościoła sprawia, że w dekoracji jego mogą brać udział wszyscy, że każdy czuje się jakby współwłaścicielem miejsca swych modłów. Stąd może nieraz nieestetyczne, ale zawsze miłe w swej naiwności wieńce kwiecia, czy palące się świeczki. Jednak jest olbrzymia różnica między duchem germańskim, a romańskim i naszym. Nie chodzi o religię, bo może oni nawet więcej jej się przepisów trzymają, ale o stosunek do niej, o pewien mistycyzm, z którego tamci zdają się być wyzbyci.

Do katedry przylega przybudówka, gotycka również, lecz z kamienia, więc niezbyt harmonizująca z czerwienią cegły.

Jest to kapliczka poświęcona pamięci Kantana (t. zw. Stok Kantiana), z którego Królewiec



tak słusznie zresztą jest dumny. W tej dumie gra rolę pewien patriotyzm lokalny, wszak wielki myśliciel życie tu całe strawił, nie wyjeżdżając nawet do Gdańska. Dziwnem wydaje się, że człowiek ten, który stworzył tak szerokie horyzonty myśli, zamknął się w ciasnym, fizycznie rzecz biorąc, kręgu; jest w tem jakby pociecha, że dusza ludzka potrafi sobie stworzyć światy bez względu na to, co jej życie dało.

W kaplicy prócz popiersia Kanta z białego marmuru, dzieła Siemeringa, które zdaje się być fantazją na tle rysów mistrza, prócz, słabej zresztą w wykonaniu kopii „szkoły ateńskiej“ Rafaela, znajduje się tablica wmurowana, na której lśnią złote zgłoski: „Niebo gwiazdziste nademną, a prawo moralne we mnie“—Te słowa więcej mówią niż długie kolumny pochwał Kanta.

Prócz tego miejsca, specjalnie jego kultowi poświęconego, mamy jeszcze liczne tablice na zamku, na paru domach, w których mieszkał, i pomnik przy nowym uniwersytecie:—statua bronzowa na granatowym cokule — dzieło Rauchsa z 1864 r.

Tu mamy Kanta takiego, jakim był w życiu codziennem, profesora, człowieka cichego, spokojnego, którego twarz mądra i wymowna

wyraźnie się rysuje w obramowaniu białej peruki.

Królewiec chlubi się Kantem, ale niemniej chlubi się ks. Albrechtem. Z dzieł, które powstały za jego inicjatywą, bardzo ważnym jest uniwersytet; w dziejach kultury tego kraju odegrał on wielką rolę. Charakter protestancki był tu odrazu silnie zaakcentowany, pierwszym rektorem był zięć Melanchtona, Jerzy Sabinus. Jak już wspominałam, kierunek uniwersytetu nie stał na zawadzie do stosunków z Polską; wszechnica ta niegdyś kwitnąca obecnie chyli się ku upadkowi, który datuje się od ukończenia wykładów Kanta. Uniwersytet ten w 1898 r. na 119 profesorów i docentów liczył 671 słuchaczy zwyczajnych, 58 wolnych, a w połowie 17 w. przy znacznie mniejszej liczbie profesorów 6 tys. słuchaczy. Pierwotny gmach uniwersytecki, leżący przy katedrze, zamieniony został na bibliotekę, gdy zbudowano nowy, w stylu renesansowym w 1840 r. Trzeba dodać, że biblioteka zawiera bardzo wiele cennych druków i rękopisów, wogóle więc Królewiec jest kopalnią, jak dotąd niewyczerpaną dla przeszłości Polski — tu przeważnie są zabytki odnoszące się do teologii, ponieważ ten wydział specjalnie wysoko stał ongi, ale niemniej możnaby znaleźć i w tych zbiorach rzeczy cenne dla nas.

D. N.



Eugeniusz Frankowski.

Krajobrazy Wołynia.

Rzeźba powierzchni współczesnego krajobrazu Wołynia zawdzięcza swój charakter w znacznej mierze pokładowi potrzciorzędowym.

Zależnie od swego charakteru i pochodzenia pokrywają one te ziemie na wielkich przestrzeniach — to płaszczem gliny nawianej (les-su), to miałem skalnym, jaki pozostawiły na miejscach swego bytowania kolosalne bryły lodowców, — to znów zaściewają je na ograniczonych przestrzeniach moreny czołowe, zna-

cząc większem nagromadzeniem kamieni narzutowych granicę wędrówki lodowców.

Rzeźba powierzchni i pokłady powierzchniowe wpływają na charakter dolin rzecznych i warunkują istnienie i właściwości błot i jezior. Rzecz oczywista, że na równinie, utworzonej z grubych pokładów przepuszczalnych, nie mogą występować jeziora i błota — i odwrotnie w miejscowościach z powierzchnią rozczłonkowaną, utworzoną z materiałów nieprzepuszczal-



WYPALANIE WĘGLI W LASACH WOŁYŃSKICH.

fol. I. Frankowski.

Kolosalne przewroty geologiczne, jakie wytworzyło najście lodowców z północy, w skutkach swych znalazły wyraz w rozczłonkowaniu ziemi Wołynia na cztery pasy typowo odmiennych krajobrazów. Układ tych pasów obrazuje załączona (p. str. 25) mapka.

Przez całą południową połać ziemi wołyńskiej przechodzi pas krajobrazu gliny nawianej, z glebą stepową lub czarnoziemem. Jest to wielka wyniosła równina stepowa, sięgająca w swych wyniosłościach absolutnych powyżej 260 metrów ponad poziom morza. Gdziekolwiek tylko płaszcz gliny nawianej wypiętrzają — na zachodzie kreda, na wschodzie skały krystaliczne, — wzniesienia powierzchni przedlodowcowej.

W okolicach rzek rozległe płaszczyny lessowe prują głębokie, rozgałęzione jary i rozpadliny o zupełnie stromych brzegach. Powstały one pod działaniem wody i charakter swój zawdzięczają zdolności lessu zachowywania ścian prostopadłych.

Przepuszczalny płaszcz gliny nawianej powoduje głębokie umiejscowienie wody gruntowej. Rzeki tego krajobrazu posiadają wyraźnie zarysowane brzegi i doliny; brak tu zupełny błot, wyciskających tak charakterystyczne piętno na krajobrazie północnej części Wołynia. Niezmiernie urodzajna gleba składa się z różnych odmian czarnoziem. Podglebę krajobrazu tworzy glina nawiana, zlekkka wapienna glinka barwy żółtawej, ogromnie miętka, pokrywająca bez śladów uwarstwienia rzeźbę krajobrazu przedlodowcowego. W nawianej glinie, zwanej

jeszcze inaczej mamutową, spotykamy szczątki zwierząt lądowych, dziś już przeważnie wymarłych mięczaków i ssaków, jak również ślady kultury przedhistorycznej wieku kamiennego. — Na tej wielkiej jednolitej płaszczynie spotykają się odosobnione oazy gliny nawianej jeziornej, która również powstała drogą nawiania i osadziła się na dnie jezior przedlodowcowych, zamulając je, a często nawet kryjąc zupełnie pod płaszczem gliny nawianej. Krajobraz ten charakteryzuje brak

znaczniejszych lasów; z występujących, przeważnie liściaste skupiają się w dolinach rzek i porastają jary i rozpadliny.

Na południu krajobraz lessowy sięga wybrzeży morza Czarnego. Północna granica (oznaczona na załączonej mapce) odrzyna się wyraźnie na powierzchni, czy to pod postacią spadzistych zboczy lessowych, zwróconych ku północy, jak to mamy w powiecie rówieńskim, to znów gdzieindziej — w miejscach bardziej płaskich — nagłą zmianą czarnoziemiu na glebę piaszczystą (powiat łucki).

Właściwości krajobrazu lessowego wywarły wpływ na kulturę i stosunki ekonomiczne jego mieszkańców, wywołując w pierwszym rzędzie znaczniejsze niż w innych krajobrazach zaludnienie, co da się skonstatować przy pierwszym rzucie oka na gęstość oznaczonych wsi i osad na mapie Wołynia.

Ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem. Charakter krajobrazu wywarł swe piętno na historii i obyczajach tej ludności, pokrewnej pod wielu względami ze współczesną, młodszą ludnością osadniczą południowych stepów rosyjskich.

Na północ od krajobrazu gliny nawianej ciągnie się pas ziemi wybitnie różniący się od niego, a który Tutkowski nazywa krajobrazem poleskim, piaszczystym, lub wrzosowym.

Senne, monotonne niziny piaszczyste, bez urozmaicenia w rzeźbie powierzchni, bez wąwozów i jarów, — których jedyne wyniosłości stanowią zwały piasku litego (barchany), rozciągające się czasami na znacznej przestrzeni, kształtu półksiężycowatego, pojedyncze lub syn-

tetyczne, zwrócone zawsze ku zachodowi, są one dziećmi pustyni polodowcowej i drzemią wśród błot poleskich i lasów, z których gdy zostają огоłocone, rozdmuchane w wydmy piaszczyste, niszczą sąsiednie i tak jałowe role.

Ogromne, nieprzebyte błota, z których niektóre dostępne są tylko zimą, obfitość wody podskórnej, rzeki o niskich brzegach bagnistych, o korytach wielodzielnych, — którym rzeka Stochod w pow. kowelskim zawdzięcza swą nazwę, — oto są składowe tego nad wyraz posępnego krajobrazu. Gleba przeważnie błotnista lub piaszczysta, (czasami występują torfowiska) zależna jest od podgleby, która składa się z nieprzepuszczalnych uwarstwionych glin przedlodowcowych, skał krystalicznych, lub szczerzego, wydmuchanego piasku polodowcowego. W niektórych miejscowościach odosobnionych występują piaskowce, margiel trzeciorzędowy i skały pochodzenia wulkanicznego, których obnażenia obserwujemy między innymi w powiecie kowelskim.

Ogromne lasy, przeważnie sosnowe, ostatnimi czasy znacznie przetrzebione, sprzyjając długiemu leżeniu śniegów, wpływały na znaczną surowość klimatu, dzięki czemu zachowały się tu niektóre rośliny dziś właściwe sferom polarnym, mianowicie wierzba lapońska i wierzba mirtowa i siwa, dwie jeżyny polarne i dwie brzoźki karłowate (*Betula humilis* i *Betula nana*). Pod względem ubóstwa gatunków roślin Polesie zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. Uderza tu brak roślin endemicznych. Cała roślinność Polesia stanowi wytwór późnej, a szybkiej kolonizacji, wobec czego rozpanoszyły się tu rośliny obdarzone większą żywotnością, utrudniając dostęp roślinom bardziej wybrednym. Do osobliwości flory krajobrazu poleskiego należy Azalia (*Azalea pontica*), wygnanka górską zapelniająca tu lasy na pewnej przestrzeni pow. zwiahelskiego i owruckiego. Dorasta ona do 1.50 cm. jako silny krzew o kwiatach pomarańczowych, mdłego zapachu. Błota poleskie porastają turzyce, sity, wełniaki i roślinność błotna,



fot. E. Frankowski.

ORKA NA POLESIU WOŁYŃSKIM.

a nieużytki i ugory kryją liczne gatunki wrzosów.

Południowe granice tego krajobrazu tworzy rozległa płaszczyna lessowa. Na północy zwraca uwagę ciekawe wkroczenie krajobrazu poleskiego między dwa języki lodowcowe krajobrazu moreny dennej.

Dzielnice te Tutkowski nazywa okolicą pozbawioną kamieni narzutowych i występowanie jej łomaczy wynikiem oporu, jaki okazały wyniosłości mińskie i nowogródzkie następującym z północy lodowcom.

Lodowce, mijając te zapory bez przeszkody z zachodniej i wschodniej ich strony, nie zajęły płaszczyny leżącej poza wyniosłościami, wobec czego niby cień od nich pozostała wielka przestrzeń pozbawiona kamieni narzutowych.

Tak odmienny od poprzedniego charakter krajobrazu poleskiego wycisnął swe piętno na charakterze i obyczajach ludności, mimo że ludność ta pod względem antropologicznym i językowym należy do jednej grupy z ludnością krajobrazu gliny nawianej i przyniosła tu wspólną dla nich starożytną kulturę czarnoziem; rolnictwo schodzi tu nieledwie na plan drugi, ustępując miejsce hodowli bydła, przygotowywaniu przetworów drzewnych i t. p.

Wielkie obszary nieużytków — błot i piasków — powodują nieznaczne zaludnienie krajobrazu poleskiego.

Bardziej na północ od poprzedniego biegnie trzeci pas krajobrazu — pas moreny czołowej. Różni się on znamienne od nizinowych, błotnych obszarów krajobrazu poleskiego. Uderza



w nim nagle ożywienie w rzeźbie powierzchni, coś przypominającego górski krajobraz w miniaturze.

Całe szeregi złomów kamiennych, poprzedzielanych dość głębokimi wgłębieniami, występują tu szczególnie w pasie moreny czołowej zachodniego języka lodowców w północnych częściach powiatu włodzimierskiego, łuckiego i rówieńskiego. Czoło moreny tworzą tu wielkie nagromadzenia kamieni narzutowych różnego kalibru, czasami ogromnych rozmiarów. Ku północy morena przechodzi w typowo nizinne pola, usiane kamieniami narzutowymi, wśród których przeważają różnobarwne krzemienie. Jak w krajobrazie poprzednim występują tu, tylko w większej ilości, zwały piasków polodowcowych. Pod względem hydrograficznym krajobraz ten znamionują liczne jeziora, wypełniające wgłębienia polodowcowe. Rzeki są tu wyraźniej zarysowane niż w krajobrazie poleskim i przepływają często niby w wąwozach, utworzonych z wałów moreny czołowej. Gleba tego krajobrazu niejednolita: to kamienista, występująca najczęściej na linii moreny czołowej, gdzie często tworzy całe pola kamieniste, to gliniasta w miejscach występowania gliny lodowcowej, to znów piaszczysta na ruinach rozdmuchanych zwałów piaszczystych, świadków pustyni polodowcowej; najrzadziej występuje tu gleba błotnista. Lasy tego krajobrazu mieszane: na piaskach — sosnowe a liściaste na glebie gliniastej.

Wschodnio poleski język lodowca nie pozostawił moreny czołowej ograniczonej tak wyraźnie, jak zachodni, jednak i tu spotykamy pola kamieni narzutowych i wielkie nagromadzenia krzemieni.

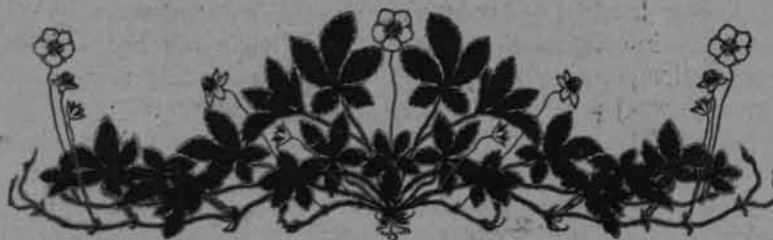
Na północ od moreny czołowej rozciąga się na ogromnej przestrzeni pas krajobrazu moreny dennej, miejsce dłuższego bytowania lodowców. Krajobraz ten odznacza się powierzchnią lekko falistą z nieznacznymi pagórkami, od których tem wyraźniej odbijają się niezmiernie liczne zwały piasków pustyni polodowcowej.

Rzeki o słabo wyrażonych dolinach, niskich brzegach, raptownie zbaczają w kierunku wscho-

dnim, liczne jeziora i niegłębokie obszerne błota zarosłe trawą lub mchami osłaniają lasy mieszane, przeważnie jednak sosnowe. Obok sosny spotykamy i świerki. Należy przypuszczać, że charakter krajobrazu musiał pozostawić swe ślady w folklorze ludności. Mieszkańcy Polesia, dzięki niedostępności miejsc zamieszkania, musieli przechować w zaciszu swych błot i borów mniej niż w innych zakątkach ziemi słowiańskiej naruszone obyczaje, wierzenia i zabobony swych przodków, i praca nad zebraniem tych skarbów, z każdym dniem coraz bardziej ginących, byłaby zapewne uwieczniona cennym przyczynkiem do wyjaśnienia dziejów tego ludu w zamierzchłej przeszłości. Wszystkie cztery krajobrazy Wołynia, tak różne pod względem swego charakteru, są dziećmi jednego wielkiego przewrotu geologicznego, jaki miał miejsce od czasu najścia na te ziemie lodowców północy. Lodowce zasały ziemię północnej połaci kraju gliną i piaskami, w krajobrazie moreny czołowej pozostawiły głazy i całe pola kamieni narzutowych.

Miejsca, skąd ustąpiły lodowce, pozostawiając po sobie miał — owoc kolosalnego tarcia, rozdmuchały silne prądy powietrzne, feny lodowcowe. Zamieniały one pas pozostałości polodowcowych w pustynię bezduszną, wydmuchując i unosząc części bardziej lotne dalej na południe, w dzielnicę krajobrazu gliny nawianej, zakrywając wielkim płaszczem lessu powierzchnie krajobrazu epok ubiegłych, a na miejscach powstania żyznego pyłu wypiętrzyły zastępy zwałów piaszczystych, dzieci pustyni polodowcowej. W miarę ustępowania lodowców pas rozwiania stawał się pasem nawiania, aż w końcu lodowce zniknęły zupełnie, osłabły i zamarły silne feny lodowcowe, siejące hojną dłońią po polach południa owoce druzgocącej siły lodowców. Po lodowcach w znaczniejszych wgłębieniach pozostały jeziora.

Świadkiem tych przewrotów był człowiek przedhistoryczny, który szedł ku północy w ślad za ustępującym lodowcem i obejmował te ziemie w swoje posiadania, o czym świadczą liczne znaleziska z wieku kamiennego na tych ziemiach.



Bohdan Dyakowski.

Ptaki gór naszych. ²⁾ (dok.)

2. DROZDY GÓRSKIE.

Podrodzina drozdów (Turdinae) posiada w swem gronie parę gatunków wyłącznie górskich. Są nimi: drozd alpejski (*T. alpestris* Brehm), będący odmianą drozda obroźnego (*T. torquatus* L.) z rodzaju *Turdus* i drozd skalny (*Monticola* s. *Petrocinela saxatilis* Cab.) z rodzaju *Monticola*.

Drozd obroźny jest to ładny ptak barwy szdowo-czarniawej z popielatą lub białą obroźą z piór, wskutek czego upierzenie jego jest lekko plamiste; samiec ma szeroką białą pół-obroźę na piersi. Drozd ten znajduje się prawie wszędzie w Królestwie i na Litwie, ale nigdy nigdzie nie jest zbyt liczny, tak iż należy do ptaków rzadkich i trudnych do zaobserwowania. W Galicyi niema go wcale.

Za to w górach galicyjskich — Karpatach i Tatrach — znajduje się odmiana drozda obroźnego — drozd alpejski, różniący się odeń tem, że pióra na spodzie ciała mają znacznie szersze białe obrzeżenie, a spód skrzydeł jest prawie zupełnie biały; oprócz tego dziób ma barwę żółtą, gdy u drozda obroźnego jest brunatny.

Obyczajowo zato nie różni się od niego wcale: trzyma się tak samo lasów i tak samo w nich się gnieździ, z tą tylko różnicą, że na wysokości 1000—1500 metrów. Miejsce na gniazdo obiera nie wysoko, parę metrów nad ziemią a czasami jeszcze niżej. Buduje je z dość grubych i długich traw oraz ziół, które splata z gałązkami drzew, stanowiącemi oparcie dla gniazda; całość zlepia i wzmacnia ziemią, a wnętrze wyścieła nie puchem, ale delikatniejszymi trawkami.

Żywi się tak jak inne drozdy owadami oraz robakami i gąsienicami, które zbiera na ziemi; w jesieni jada jagody. Jest mniej towarzyski od innych gatunków, ale pary, gnieźdzące się w sąsiedztwie, żyją ze sobą w zgodzie; mniej także ostrożny i bojaźliwy, trudny jednakże do wypatrzenia w lesie. Śpiewa dość melodyjnie, gorzej jednak od innych drozdów a zwłaszcza mniej doniośle i dlatego trzeba mu się przysłuchiwać zblizka. Na zimę opuszcza lasy górskie i przenosi się na niziny albo też odlatuje na południe Europy.

Bardziej wybitnie górski charakter pod względem obyczajowym ma drozd skalny, przedstawiciel odrębnego rodzaju *Monticola* s. *Petrocinela*.

Pod względem budowy nie różni się tak bardzo od rodzaju *Turdus*. Należące tu ptaki mają nieco zwężlejszą budowę, krótszy ogon, zakryty prawie w $\frac{2}{3}$ skrzydłami, a dziób trochę dłuższy, prawie równy długości głowy, gdy u *Turdus* jest on wyraźnie krótszy od niej; zato dziób u *Monticola* jest stosunkowo niższy z powodu mniej wydatnego szczytu. Wszystko to są jednak różnice stosunkowo drobne. Najbardziej rzucającą się w oczy i z tego powodu najbardziej charakterystyczną cechą zewnętrzną stanowi upierzenie, które u wszystkich drozdów skalnych posiada zawsze na mniej lub więcej znacznej przestrzeni barwę rdzawą lub rudą oraz popielato-modrą; niektóre gatunki bywają nawet całkowicie modre.

Bardzo wyraźna jest także różnica obyczajowa: drozdy skalne nie przebywają w lasach jak gatunki z rodzaju *Turdus*, lecz trzymają się wyłącznie nagich skał lub złomów kamieni, w nich się gnieźdzą i na nich lub w pobliżu nich żerują. Są mniej towarzyskie od tamtych drozdów i znacznie ostrożniejsze.

Nasz drozd skalny (*M. saxatilis*) ma ciemne, ale dość barwne i efektowne upierzenie: głowę i szyję modro-popielatą; plecy i boki czarniawe z czysto białą plamą na grzbiecie; skrzydła brunatne, spód ciała i ogon jaskrawo-rude. Tą rdzawością ogona przypomina nieco kopcuszką, do którego jeszcze bardziej podobny jest z obyczajów. Ale przewyższa go znacznie wzrostem, bo chociaż mniejszy od innych drozdów, ma jednak 21 cm. długości. Upierzenie samicy jest bardziej jednostajne, popielato-szare z wierzchu, blade-rudawe na spodzie ciała; modrawość głowy nie zawsze wyraźna, ale ogon rudy tak samo jak u samca.

Drozd ten zamieszkuje wszystkie skaliste góry Europy południowej i środkowej; u nas pospolity jest we wszystkich częściach Karpat, rzadka zaś nielicznie znajduje się wraz z kopcuszką w południowo-zachodnim kącie Królestwa koło Ojcowa, Bobolic i Olsztyna. Trzyma się parami nagich skał albo też starych zamczysk po górach.



DROZD SKALNY (*MONTICOLA SAXATILIS* CAB.).

Dzikszy i ostrożniejszy od innych drozdów, przypomina z zachowania się raczej kopciuszka niż swoich najbliższych krewniaków. Tak samo wesoły i zwinny a czujny i baczny jak on, nie pozostaje nigdy długo na jednym miejscu bez ruchu, ale kręci się i uwija bez ustanku: to skacze i biega po ziemi, zbierając z niej różne chrząszcze, to znów unosi się w powietrze zręcznym i zwinnym lotem, chwytając latające owady tak samo jak kopciuszek i tak samo ugania się za nimi, jeśli nie uda mu się złapać którego od razu. Tak samo siada na wypoczynek na występie skalnym lub kamieniu, nie odpoczywa nigdy długo i po małej chwili znów skacze i biega lub lata.

Przylatuje do rodzinnych skał razem z kopciuszkiem wczesną wiosną i w krótkim czasie przystępuje do zakładania gniazda. Buduje je mniej kunsztownie niż inne drozdy, mieszkańcy lasów, z mchów, porostów i suchych traw, ale zato ukrywa znakomicie w niedostępnych dziurach i szczelinach skał albo też w kupach głazów i kamieni, a ostatecznie w starych murach, jeśli za mieszkanie obrał sobie zwaliska jakie-

go zamku. Nigdy jednak nie osiedla się jak kopciuszek w budynkach mieszkalnych, ani wogóle w sąsiedztwie ludzi. Oboje rodzice biorą jednakowy udział nie tylko w karmieniu młodych, ale i w wysiadywaniu jaj.

Wszystkie gatunki drozdów odznaczają się wogóle ładnym głosem, a skalny nie należy wśród nich do najgorszych śpiewaków. Śpiewa doskonale, głosem nadzwyczaj czystym, doniosłym i pełnym, a jednocześnie bardzo melodyjnym i urozmaiconym. Posiada przytem w wysokim stopniu zdolność naśladowania do złudzenia głosu innych ptaków, które mu się dały słyszeć, zwłaszcza dobrych śpiewaków, jak słowika, kosa, drozda śpiewaka, różnych pokręwek, skowronka, zięby i wielu innych.

Z tego powodu jako doskonały śpiewak cieszy się wielkim uznaniem w Niemczech i uznanie to przypłaca utratą swobody, wybierają tam bowiem młode drozdy skalne z gniazdek, hodują je w klatkach i uczą najrozmaitszych śpiewek. A chociaż drozd ten jest mieszkańcem swobodnych dzikich turni i dobrowolnie nie zbliża się nigdy do ludzi, niewolę jednak znosi dobrze a przy umiejętnym obchodzeniu się oswaja się z ludźmi i przywiązuje do nich bardzo prędko. Przywiązanie swoje wyraża w ten sposób, że zaraz zaczyna śpiewać, skoro się



DROZD ŚPIEWAK (*TURDUS MUSICUS* L.) I DROZD OBROŹNY (*TURDUS TORQUATUS* L.).



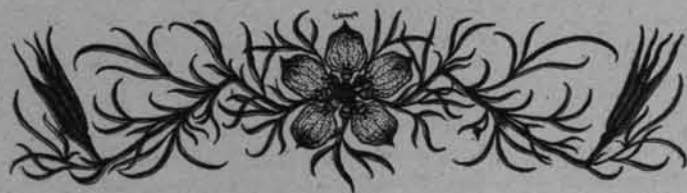
tylko zbliżyć do klatki, zupełnie tak, jak gdyby rozumiał, iż ludziom właśnie chodzi o ten jego śpiew.

Co zaś ciekawsza, to to, że według spostrzeżeń hr. Gourcy, podanych w Brehma „Tierleben“, ptaki te trzymane w klatce przy ludziach nie śpiewają wcale swoich zwykłych wrodzonych pieśni, lecz tylko ślicznie wyuczone w niewoli. Naturalnym zaś głosem zaczynają się odzywać dopiero wtedy, gdy są same, gdy niema nikogo w pobliżu.

Któż może zgadnąć, co się roi w głowie ptaka i co znaczy takie postępowanie? Czy z jednej strony jest to chęć przypodchlebiania się swym panom i karmicielom i uzyskania ich względów, a z drugiej ukrywanie się ze swemi prawdziwymi uczuciami, chowanie tylko dla siebie naturalnego swego śpiewu? Czy może pro-

sty przypadek lub niezupełnie ścisła obserwacja i przypisywanie ludzkich uczuć ptakowi?

Co dotyczy drugiego europejskiego gatunku drozda skalnego, zwanego modrakiem (*M. cyanus* L.), a odznaczającego się barwą ciemno-modrą, z dziobem, skrzydłami i ogonem czarniawym, to ten właściwie tak jakby nie należy do naszej fauny. Jest to mieszkaniec wysokich gór, przeważnie Europy południowej, mniej licznie środkowej; u nas w całym pasmie gór Karpackich nikt go nigdy nie spostrzegł. Do fauny naszej zaliczono go na mocy jedynego okazu, który zabito, ale nie w górach, lecz w okolicach Lwowa i o którym wspomina Piotrowski, a więc spostrzeżenie to sięga jeszcze połowy ubiegłego wieku; od tego zaś czasu nikt więcej nie obserwował u nas nigdy tego ptaka.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dn. 20 z. m. w lokalu P. T. Krajozn. w Warszawie odbyło się posiedzenie Komisji Fizyograficznej tegoż towarzystwa, pod przewodnictwem K. Kulwiecia. Po złożeniu sprawozdania ze spraw bieżących przez sekretarza Komisji, p. S. Lencewicza, wygłoszone zostały następujące referaty:

p. L. Krzywickiego. „Badania nad „mogilą Giedymina“ w Wielonie“.

p. J. Wodzińskiej. „Sprawozdanie z badań na jeziorach Wielkopolskich“.

p. St. Lencewicza. Historia górnej Nidy w dy-luwium“.

Nad wszystkimi referatami temi zawiązała się dyskusya, w której przyjmowali udział — oprócz referentów: prof. S. Kontkiewicz, Tadeusz Wolski, Koroniewicz i Kulwieć.

+ Dn. 27 tegoż miesiąca odbyło się pierwsze posiedzenie Sądu Konkursowego, powołanego do osądzenia prac, nadesłanych na konkurs ogłoszony przez Redakcję „Ziemi“ (ob. № 8 „Ziemi“ 1912 r.).

Na prezesa sądu zaproszono p. Stanisława Chlebowskiego — na sekretarza p. Stanisława Thuggutta. Poza tem do składu sądu weszli: pp. Kazimierz

Kulwieć (redaktor), Al. Janowski, Witold Kamieniecki, E. Maliszewski i Mikołaj Wisznicki.

Prac konkursowych nadesłano 7: 1) Opis Białorusi, 2) Wrażenia z Kaszub (godło „Mazur“), 3) „W zaklętym kącie“, 4) Materyały do monografii Mińszczyzny, godło „Ruslan“, 5) Zaosie, godło „Podkowa“, 6) Biskupie miasteczko, pseudon. „Zygmunt z Bobowej“ i 7) Z Ukrainy — godło swastyka.

Uchwalono, iż dla stwierdzenia, czy wszystkie prace, odpowiadają ogłoszonym warunkom konkursu — wszyscy uczestnicy sądu winni przeczytać wszystkie prace. Następne posiedzenie postanowiono zwołać po upływie miesiąca.

+ Na skutek odezwy rozesełanej przez Zarząd Towarzystwa w sprawie d a r u g w i a z d k o w e g o na budowę Domu Krajoznawczego w Warszawie (ob. № 52 „Ziemi“ z r. 1912) wpłynęły w ciągu tygodnia świątecznego następujące ofiary:

Bekker Zofia rb. 5.—, Ossowska Lucyna 1.—, Liszewski Franciszek 1.—, Wyganowska Tola —.50, Rzeszotarska Amelia 3.—, Za zwrócone bilety wycieczki —.60, Madanowicz Zofia 3.—, Aleksander Czarnota Bojarski 1.—, Scheller Janina 2.—, Gebethnerówna Józefa 5.—, Gebethner Jadwiga 5.—, Grzeliński Edward 3.—, Bobińska Marya 1.—, Chróścielewski Stanisław 1.—, Lauterbach Bernard 3.—, Kłobukowska Halina 1.—, Zofia, Marya i Januszowa Olędzkie 3.—, Kacicka Irena 1.—, Jacuński Wacław 1.—, Grzymska Alina 3.—, Gomólińska Marya 2.—,

Michaeli Władysław 1.—, Kazimierz i Irena Marendowsky 2.—, Michalski Stanisław 6.—, Kosiński Władysław 1.—, Gebel Marya 1.50, Wisznicki Mikołaj 10.—, Miller Teodor 5.—, Kudelski Adam 10.—, Bogucka C. 5.—, Trzeszczkowski Wacław 5.—, Hertzówna Helena 2.—, Hoffman Karol 5.—, Ambrożewicz Aniela 5.—, Scheller Wanda 3.—, Scheller Adolf 10.—, Scheller Ryszard 50.—, Poznański Zygmunt —.50, Wolski Zygmunt 5.—, Wolski Tadeusz 1.—, Domański St. 5.—, Zieleniewski Emil 1.—, Świętochowski Andrzej 25.—, Zdanowicz St. 3.—, Krupicka Wacława 3.—, Römer Kazimierz 5.—, Piliżowski Zbigniew 5.—, Dehmel Piotr Paweł 1.—, Niewiadomski E. 5.—, Werner Marya 3.—, Szalay Stanisław 5.—, Janowski Aleksander 6.—, Chelmiński Jarosław 1.—, Gawroński Wincenty 10.—, Sanderówna Amelia 2.—, Kaczkowska Zofia 1.—, Chrzanowski Aleksy 3.—, Barbier Edward 10.—, Patzer Stefan 5.—, Patzer Irena 2.—, Dylkowska Teresa 10.—, Polišński Wł. 5.—, Pośmichowiczówna Adela 1.—, I. hr. Dunin Karwiczki 25.—, Milewski Tad. 1.—, Jermulowicz Henryk 1.—, Dr. St. Fiszer 25.—, Jasiński Aleksander —.50, Matecka Zofia —.50, Pietruszyński Józef 5.—, Idzikowski Henryk 5.—, Konówna Wanda 2.—, Konówna Zofia 2.—, Babicka Marya 5.—, Pleszczyńska Zofia 1.—, Szyszko Halina 3.—, Krzyżanowska Julia 1.—, Dr. Sawicki Aleksander 2.—, Gilewski Ignacy 10.—, Cholewiński Rajmund 5.—, Kaczorowski Andrzej 1.—, Wiśniewski Leon 3.—, Grabowski Kazimierz 2.—, Jasiobędzki Zygmunt 1.—, Żurowski Walenty 1.—, Kasperowicz Eligiusz 5.—, Ochrymowiczówna Justyna 1.50, J. Wolfowa 1.—, M. Jaśkiewiczówna 1.—. Razem 381.60.

+ Na konkurs ogłoszony przez sekcję wycieczkową Oddziału w Zagłębiu Pol. Tow. Krajozn. nadesłano tylko dwie prace. Pierwsza opatrzona godłem „Przez kraj“ pod wieloma względami ustępuje pracy autora opisu, opatrzonego godłem „Poznaj swój kraj“. Przedewszystkiem obejmuje znacznie mniejszy teren wycieczkowy, gdyż zawiera tylko opis podróży szlakiem zwykle obieranym przez początkujących turystów: Kielce — Św. Krzyż — Łysica — Ilża — Wąchock — Radom. Autor pracy pod godłem „Poznaj swój kraj“ prócz opisu wycieczki na terenie Jury Krakowskiej dał opis wyprawy na Garluch i nieudanej coprawda wycieczki na Krywań. Zewnętrzna strona opisu tych wycieczek uderza nadzwyczajną starannością i pewnem niemal do przesady posunięciem wypieszczeniem. Ozdobna, aczkolwiek bardzo szablonowa oprawa, gruby welinowy papier albumu, staranne pismo z licznymi cyzelowanymi piórkami inicjałami, załączone fotografie sumiennie i starannie wykonane — wszystko to składa się na całość zewnętrzną, mocno odbijającą się od wyglądu pracy „Przez kraj“ napisanej czysto lecz bez wszystkich tendencji artystycznych.

Natomiast opisy pracy autora „Przez kraj“ są daleko barwniejsze, tchną często serdecznem umiłowaniem przyrody wogóle i zwłaszcza przyrody ojczyzny; widać, że autor umie patrzeć na tę naszą po-

zornie szarą i bezbarwną ziemię i umie ją kochać, bo ze wszystkich jej zakątków biją ku niemu i szepcą odgłosy minionych wieków, minionych ludzi. Zaś autor pracy „Poznaj swój kraj“ w opisie swej wycieczki po obfitującej w zabytki przeszłości wyżynie Krak. Wieluńskiej pozostaje raczej na stanowisku zimnego obserwatora i sumiennego informatora; opisy jego, to niemal wskazówki do „Przewodnika dla turysty“ — tyle a tyle minut szosą, potem 5 minut drogi na prawo, ścieżka od figury w górę i t. d. Dopiero majestatyczna przyroda Tatr podnieść zdołała o kilka stopni temperaturę jego wrażliwości.

Do poważnych braków obydwóch prac zaliczyć należy zbyt małe uwzględnienie materiału etnograficznego: ludzie tych okolic, przez które przeszli turyści, w opisach ich są niewidoczni. Być może zbyt szybkie tempo tych wycieczek sprawiło, że pątnicy, oszołomieni licznymi nowymi dla nich zjawiskami i wrażeniami przyrody, nie dostrzegli ludzi.

Styl pierwszej pracy dość gładki, potoczny niewymuszony.

Sędziowie konkursowi w osobach pp. W. Strzembosza dyr. Szk. Handl. w Sosnowcu, A. Sujkowskiego dyr. Szk. Handl. w Będzinie i J. Drzewieckiego wiceprezesa Oddziału w Zagłębiu P. T. K. postanowili pierwszej nagrody nie przyznawać żadnej z dwóch nadesłanych prac. Natomiast pracę pod godłem „Przez kraj“ postanowiono odznaczyć nagrodą II, praca pod godłem „Poznaj swój kraj“ otrzymała nagrodę III.

Po otwarciu kopert okazało się, iż autorem pracy pod godłem „Przez kraj“ jest panna Janina G. (Kurpianka) z Warszawy, autorem pracy, oznaczonej godłem „Poznaj swój kraj“ jest p. J. Pietraszewski z Sosnowca.

Z piśmiennictwa.

Ukazał się wydany staraniem p. Wł. Łazarskiego pierwszy Rocznik Kursów kształcenia zawodowego grafików p. t. „Grafika“, poświęcony pobieżnemu ale dość wszechstronnemu oświeceniu spraw ze sztuką wydawania książek związanych. W treści, a zwłaszcza w układzie jej, znać poważną troskę o posunięcie tej mocno u nas zaniedbanej sztuki na wyższe szczeble, o wyrobienie ze współczesnego drukarza, ilustratora i introligatora pracownika świętego, celów swych i sił świadomego. Szata zewnętrzna — druk, winiety, korekta — istotnie bez zarzutu, w czem zapewne nie miała zasługa p. Wł. Łazarskiego, wice-przewodniczącego Kursów Grafików, którego staraniem książka jest odbita. W części historycznej w artykule p. Winc. Trojanowskiego szpeci wydawnictwo wiadomość, że pierwsza oficyna w Krakowie pojawiła się w r. 1536. Takich ra-

zących błędów w książce, dążącej bodajby pośrednio do oświecenia młodzieży pracującej na polu drukarstwa polskiego — chyba puszczać niewolno.

oooooooooooo

Nowe książki.

Geografia fizyczna ziem polskich i charakterystyka fizyczna ludności. Encyklopedia Polska. Wydawnictwo Akademii Umiejętności. Tom I. Z 36 mapami i 15 rycinami. Kraków, 1912.

Epokowe wydawnictwo Akademii Umiejętności, nie mające sobie równego w żadnej z literatur europejskich, zostało zainicjowane olbrzymim tomem, liczącym przeszło 700 stron, a zawierającym działy I i II całego wydawnictwa, które ma się rozpaść na XIX działów. Encyklopedia, mająca przedstawić całokształt życia ziem i ludności dawnej Polski w jej granicach historycznych, pojętych jak najszerzej, zawrze się w 25 tomach. Otóż dzieło niniejsze jest pierwszym z nich i zawiera prace następujące: „Geograficzne położenie ziem polskich“ oraz „Rzeźba ziem polskich“ E. Romera; „O pomiarach siły ciężkości na ziemiach polskich“ oraz „O pomiarach magnetycznych na ziemiach polskich“ W. Dziewulskiego; „Geologia Karpat i Podkarpacia“ E. Dunikowskiego; „Tektonika Tatr“ M. Limanowskiego; „Geologia niziny polskiej“ J. Siemiradzkiego; „Trzęsienia ziemi w Polsce“ M. Rudzkiego; „Plody kopalne ziem polskich“, J. Grzybowski i S. Weignera; „Wody i źródła mineralne“ B. Radziszewskiego; „O insolacji ziem polskich“ W. Gorczyńskiego; „Klimat ziem polskich“ E. Romera; „Hydrografia ziem polskich“ L. Sawickiego; „Morze Bałtyckie i Morze Czarne“ S. Rudnickiego; „Dzieje rozwoju roślinności Polski“; „Statystyka flory polskiej“; „Rozmieszczenie i granice drzew oraz ważniejszych krzewów i roślin na ziemiach polskich“ i „Mapa geobotaniczna ziem polskich z jej objaśnieniami“ — wszystkie cztery M. Raciborskiego; „Roślinna szata ziem polskich“ A. Rehmana; „Świat zwierzęcy na ziemiach polskich“ E. Niezabitowskiego, wreszcie „Opis fizyczno-geograficzny ziem polskich“ A. Rehmana. Prace te składają się na wszechstronny obraz geografii fizycznej ziem polskich, wypełniający dział I niniejszego tomu (str. 1—464). Mniejszą część tomu (str. 465—654) zajmuje w całości przez L. Krzywickiego opracowana charakterystyka fizyczna ludności ziem polskich i dzielnic ościennych. Rozpada się ona na artykuły: „Obszar etnograficzny Polski pod względem antropologicznym, rozważany w zestawieniu z krajami ościennymi“; „Kształtowanie się wzrostu“, „Barwa skóry, włosów i oczu“, wreszcie „Kształty czaszki i twarzy“.

Całość jest zaopatrzona w dokładny wykaz nazw, dający możność szybkiego zorientowania się, gdzie należy szukać danego szczegółu.

Oczywiście, zadaniem niniejszej notatki nie może być ocena krytyczna prac, zawartych w „Encyklopedyi“. Ta mogłaby wyjść jedynie z pod piór licznych fachowców, z których każdy może bądź podnieść zalety, bądź też wytknąć braki z zakresu swej specjalności¹⁾. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na parę drobnych usterek, spostrzeżonych podczas pobieżnego przeglądania dzieła, usterek charakteru czysto zewnętrznego.

Niektóre z map, dodanych do dzieła (jak hipsometryczna, hydrograficzna oraz karta opadów atmosferycznych), są źle dopasowane do formatu tomu, skutkiem czego muszą być parokrotnie przełamywane. Przy najrzadszem nawet rozchyłaniu tych map muszą one szybko zniszczyć się na załamaniach, co stanie się z wielką szkodą dla dzieła. Byłoby więc niezmiernie pożądane, aby mapy, dodawane do tomów następnych, były ściśle dopasowane do formatu dzieła.


Jednem z najtrudniejszych zadań w dziele, składającym się z prac zbiorowych, jest ujednostajnienie słownictwa. Tego, na ogół biorąc, w „Encyklopedyi“ dopięto, choć gdzieśgdzie jednolitość nomenklatury geograficznej nie została zachowana. Mamy np. powiat wilkomierski i miasto (stolica tego powiatu) Wilkomierz, Badenia i Baden, Dźwińsk i Dynaburg, przyczem ze „spisu nazw“ nie widać, że jest to jedno i to samo; zamiast ustalonego u nas przymiotnika „ryski“ używa się wyrazu „rygski“ i nawet „rygański“ (!).

Niejednolitą a częstokroć wręcz wadliwą jest transkrypcja wyrazów rosyjskich w podawaniu źródeł. L. Krzywicki konsekwentnie trzyma się przytaczania tytułów prac autorów rosyjskich w ich szacie pierwotnej — czcionkami „graždanki“ — i w jego pracy błędów w tym względzie niema. Natomiast inni autorowie, zwłaszcza galicyjanie, nieznający języka rosyjskiego, dopuszczają się przy transkrypcji „graždanki“ na alfabet łaciński i błędów i niekonsekwencji. Niekiedy transkrypcja ta jest ściśle fonetyczna, niekiedy nie. Często jednakże wyrazy rosyjskie w transkrypcji danego autora występują w szacie rusińskiej. Mamy więc takie dziwolagi, jak „piatyletnija“ (str. 176) „welyczyn“ (str. 177), „rika“ (str. 296) i t. d. Najczęściej korekta tych wyrazów pseudorosyjskich dużo pozostawia do życzenia, skutkiem czego niekiedy wprost niepodobna domyśleć się ich pierwotnego brzmienia — np. na str. 296 „obalusienii...“

Są to wprawdzie usterki zupełnie drobne, nie mniej jednakże pożądanem byłoby, aby w dziele epokowym, mającym przynieść kulturze naszej chlubę, świeciły zupełną nieobecnością.

Leon Wasilewski.

¹⁾ Obszerną motywowaną recenzję o pracy tej umieścimy w najbliższej przyszłości (Prz. Red.)



Kronika krajoznawcza.

+ Jeden z gospodarzy przy porządkowaniu drogi publicznej we wsi Zaclawiu pod Tarnopolem natrafił na skrzynię kamienną. Zbadano, że jest to grób przedhistoryczny (neolityczny), w którym znajdowały się dwa garnki z czarnej gliny, niemal kuliste, bogato zdobione ornamentem paciorkowym i liniowym, dwa młotki kamienne, jeden nieco gładzony, drugi nie, a nadto dwa kościotrupy: kobiety i mężczyzny w postawach siedzących. Rzeczy te złożono w muzeum Tow. Szkoły Ludowej w Tarnopolu.

+ Na Kruhelu małym pod Przemyślem natrafił robotnik Grin w pierwszych dniach kwietnia r. z. w kamieniołomach miejskich na zęby i kości mamuta w niewielkiej odległości od odkrytych w r. 1910 przez p. Mamdzińskiego kości mamuta. Ponieważ wspomniany robotnik od kilku lat jest w kontakcie ze stacją archeologiczną Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu, znalezione kości mamuta zostały złożone w muzeum T. P. N. Następnie kierownik stacji archeologicznej p. K. M. Osiński wydał wskazówki do wydobywania mamuta. Dotychczas udało się wydobyć przeszło 2 metrowy siekacz, który jednak wskutek usypania się ziemi został na kilka części przelamany — oraz kilka kości.

× Z obliczenia rocznego okazało się, iż zasób Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie w roku

1911 powiększył się o 4570 dzieł w 6556 tomach. Na ten przyrost złożyło się 1995 dzieł w 5482 tomach, nabytych drogą kupna, 753 dzieł w 956 tomach egzemplarzy obowiązkowych, wreszcie 1624 dzieł w 1918 tomach, darów rządowych i prywatnych. Wobec tego przyrostu biblioteka ze wszystkimi w skład jej wchodzącymi zbiorami obejmuje 225,756 tomów, 214 inkunabułów, 857 rękopisów, 297 dokumentów, 11,178 monet i 505 medali. W roku 1911 nabyła biblioteka o 304 dzieł więcej, aniżeli w roku poprzednim. Cyfra darów rządowych natomiast zmalała o 355 tomów. Na zakupno książek, jako też na ich oprawę miała biblioteka zwykłą dotację rządową w kwocie 20,000 kor., ponadto taksy wpisowe, imatrikulacyjne, tudzież t. zw. datki biblioteczne przyniosły jej kwotę 16,955 koron.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu J. B. „Gazeta Rolnicza“ w Warszawie, ul. Erywańska 16; „Rolnik i Hodowca“ Warszawa, Piękna 52.

oooooooooooo

Od Administracyi.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie zapewnić otrzymanie albumów krajoznawczych, winni łącznie z całoroczną prenumeratą nadesłać rb. 2 oraz zwrot kosztów przesyłki pocztowej, wynoszących 80 kop.

TREŚĆ: *S. Matusiak* — Nasza drużyna weselna (c. d.). *Aurelia Wyleżyńska* — Królewiec (z 1 ryc.) (c. d.). *Eugeniusz Frankowski* — Krajobrazy Wołynia (z 3 ryc.). *Bohdan Dyakowski* — Ptaki naszych gór (z 2 ryc.) (dok.) — Z Pol. Towarz. Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi. — Poza tekstem: Typy z Mnichowa, pow. sieradzki.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Józef Mazurkiewicz. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.